Nr 146. **Kraków, Sobota 4 Czerwca 1910.** **Rok XVIII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 h.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy są prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 19.

Rozterki wśród narodowych demokratów.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 3 Czerwca)

Wiedeń. (Tel. wł.) Prezes frakcyi narodowo-demokratycznej w wiedeńskim Kole polskiem Dr Ludomił **German zrezygnował** ze swej godności, pozostał jednakże nadal we frakcyi narodowo-demokratycznej.

Powody ustąpienia Dra Germana trzymane są w tajemnicy.

Wiele prawdopodobieństwa mają pogłoski przytaczane przez dzisiejsze dzienniki wieczorne. Według pogłosek tych, w łonie stronnictwa narodowo demokratycznego rozgrywają się ostre walki między dwoma odłamami.

Na razie wziął górę kierunek bardziej radykalny, którego przedstawicielem jest poseł Dr Buzek.

Grupa ta domaga się ostrego wystąpienia przeciw ministrowi skarbu Drowi Bilińskiemu, grupie posła Stapińskiego i namiestnikowi Galicyi — Drowi Bobrzyńskiemu.

Natomiast wszelkie pogłoski, jakoby powodem ustąpienia Dra Germana była kwestya ruska, nie zasługują na wiarę. Stanowisko prezesa frakcyi narodowo-demokratycznej w Kole Polskiem ma zająć poseł Ptaś.

Pogłoski, jakoby poseł Battaglia wystąpił z frakcyi wszechpolskiej, które odbiegły i prasę krajową — są nieprawdziwe.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. (T. B.) Znany jest wynik wyborów z 384 okręgów. Wybrano 237 nar. partyi pracy, 422 partyi Kossutha. 36 Justha, 13 p. ludowej, 7 narodowości, 2 demokratów, 1 chrześc.-socyalnego, 2 z partyi chłopskiej, ścisłych wyborów potrzeba 17. Partya Kossutha traci 56 mandatów, zyskuje 9, Justha traci 93, zyskuje 10, ludowa traci 71, zyskuje 4, narodowości tracą 16, zyskują 1, chrześć.-socyalni tracą 1 mandat. Narodowi socyaliści tracą 1 mandat, który posiadali.

Budapeszt. (T. B.). Wbrew tendencyjnym przedstawieniom sprawy stwierdza węgierskie biuro korespondencyjne, że wybory w całym kraju odbyły się zupełnie spokojnie i że asystencya wojskowa nie miała nigdzie powodu do wkroczenia. Tylko z dwóch miejsc donoszą o wykroczeniach w miejscowości Zenger w komitacie szatmarskim próbowali ekscedenci zedrzeć z konia wachmistrza żandarmów, który bronił się bagnetem, podczas czego **zginął jeden z napastników.** W Nagysonikut przyszło do starcia między żandarmeryą i tłumem demonstrującym, przyczem **jedna osoba zginęła.**

Po wyborach.

Budapeszt. (Tel. wł.) Koła polityczne Budapesztu zajmują się obecnie kwestyą, kto ma zostać przewodniczącym Izby posolskiej. Jako kandydatów wymieniają: Stefana Tiszę, b. burmistrza Budapesztu Markusa i b. prezydenta Izby węgierskiej Ludwika Navaya. Sprawa ta przyjdzie pod obrady poszczególnych stronnictw.

Z Rady państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. (T. B.) Izba prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę nad projektem ustawy w sprawie korpusów weteranów. Przemawia jeneralny mowca przeciw poseł Nemec.

Po przemowie p. Nemeca ustawę przekazano komisyi wojskowej.

Nastąpiło II czytanie ustawy o zakazie pracy nocnej dla kobiet.

Minister Weisskirchner polecił przyjęcie ustawy i zaznaczył, że może ona wejść w życie 1 stycznia 1911.

Ustawę przyjęto.

Przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem posła Lisy'ego w sprawie tkaczy w północnych Czechach.

Wiedeń (T. B.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister oświaty odpowiedział na interpelacyę p. Drtiny w sprawie rozporządzenia co do zgłaszania się uczestników z poszczególnych krajów na międzynarodowe kongresy naukowe. Minister zaznaczył, że chodziło tu o zewnętrzną wskazówkę, udzieloną władzom akademickim, a wywołaną przez to, że w programie zjazdu chemików w Londynie, komitet czeski tam wybrany nie odpowiadał międzynarodowemu stanowisku prawno-państwowemu Czech. Dalej odpowiedział minister na interpelacyę posła Breitera w sprawie rzekomej instrukcyi dla profesorów szkół średnich, aby tym uczniom, którzy w I półroczu otrzymali złą notę, choć w drugiem półroczu dobrze odpowiadali wyrazić na konferencyi przed Wielkanocą naganę. Minister zaznaczył, że nowej instrukcyi nie wydawał; profesorowie mają przy kwalifikacyi oceniać postępy uczniów w II półroczu. Gdyby minister dowiedział się o konkretnym wypadku, wydałby odpowiednie zarządzenia.

Po kilku przemówieniach obrady przerwano.

Sprawa budżetu.

Wiedeń. (T. B.) Konferencya przełożonych klubów zajmowała się dzisiaj sprawą załatwienia budżetu. Przewodniczący klubów postawili rozmaite wnioski w sprawie przyspieszenia postępowania przy uchwalaniu budżetu. Tylko poseł Korosec protestował imieniem swego klubu przeciw wszelkim ograniczeniom dyskusyi budżetowej. Poseł Kramarz proponował, aby rezulucye do wszystkich ministerstw zostały dopiero po ukończeniu dyskusyi budżetowej wzięte pod obrady.

Z komisyi budżetowej. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, przy obradach nad budżetem ministerstwa oświaty, oświadczył Dr Głąbiński, iż Galicya oraz Polacy na Śląsku i Bukowinie oczekują uwzględnienia potrzeb znanych dobrze ministerstwu oświaty. Dla Galicyi oprócz popierania ogólnych zakładów naukowych, szkół wyższych, średnich i seminaryów nauczycielskich, potrzeba jest także zwiększona opieka nad szkołami zawodowemi, zwłaszcza zaś szkołami handlowemi. Z tego powodu oczekują Polacy upaństwowienia akademii handlowej w Krakowie i przyznania odpowiednich subwencyi dla krakowskich szkół handlowych.

Po przemówieniach kilku mowców przyjęło budżet ministerstwa wyznań i oświaty.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 3 Czerwca.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie pod wpływem świetnego zwycięstwa stronnictwa rządowego na Węgrzech — papiery węgierskie poszły znowu w górę. W innych papierach obroty były spokojne.

Delegaci rosyjscy na obchód Grunwaldzki.

Petersburg. (Tel. wł.) Moskiewskie Towarzystwo kultury słowiańskiej wybrało na delegatów swoich na obchód Grunwaldzki w Krakowie: Stachowicza, Makłakowa i Efimowskiego.

Z subkomitetu reformy wyborczej.

Lwów. (Tel. wł.) Pod przewodnictwem Dra Leo rozpoczęły się dziś obrady podkomitetu reformy wyborczej.

Kierownik Biura statystycznego p. Kasznica przedstawił cyfry statystyczne opracowane przez Biuro co do kuryi miejskiej. Cyfry co do kuryi wiejskiej gotowe będą za tydzień.

W obradach biorą udział posłowie Witos, Tertil, Laskowski, Stadnicki, Payget, Starowiejski, Jaworski, Wereszczyński, Halban Malwich i Korol.

Galicyjska Kasa oszczędności.

Lwów. (Tel. pryw.) Pod przewodnictwem p. Stan. Niezabitowskiego odbyło się dziś Walne zgromadzenie członkow galicyjskiej Kasy oszczędności. Radca Pierożyński przedłożył sprawozdanie komisyi rewizyjnej, które bez dyskusyi przyjęto do wiadomości.

Dr Pająk referował wniosek w sprawie zmiany statutu w tym kierunku, aby podnieść gwarancyę kraju do stu milionów, albowiem liczba wkładek przekroczyła już cyfrę 92 milionów.

Następnie zabrał głos prezydent miasta Lwowa Ciuchciński i prosił, aby ze względu na to, że Galicyjska Kasa oszczędności tak świetnie się rozwija, nie czyniła ona trudności mającej powstać we Lwowie Miejskiej Kasie oszczędności, a gdyby wydać miała opinię, aby uczyniła to w przychylnym duchu tembardziej, że z miejską Kasą oszczędności połączony być ma miejski zakład zastawniczy.

Prez. Niezabitowski oświadczył, że jakkolwiek Galicyjska Kasa oszczędności nie może współdziałać przy tworzeniu instytucyi konkurencyjnej, przeszkadzać jednak temu nie będzie.

Po wybuchu prochu w Przemyślu.

Lwów. (T. B.). Dzienniki donoszą, że wczoraj o północy wydobyto z pod gruzów zwłoki obu pomocników handlowych, którzy podczas wybuchu znajdowali się w piwnicy.

Powrót cesarza z Bośni.

Sarajewo. (T. B.) O godzinie 6¾ cesarz wyjechał do Mostaru, żegnany owacyjnie. O godzinie 9 pociąg zatrzymał się w Konicy, gdzie odbyło się powitanie. Przed wyjazdom z Sarajewa cesarz rozdał różne podarunki między funkcyonaryuszów, notablów i kobiety.

Monopol zapałkowy.

Wiedeń. (Tel. wł.) W ministerstwie handlu zaczęły się dziś obrady III oddziału Rady przemysłowej. Na porządku dziennym obrad jest sprawa monopolu zapałkowego.

Arcybiskup Bośni — kardynałem kuryalnym.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z Sarajewa donoszą, że zasłużony arcybiskup katolicki w Bośni X. Stadler ma być powołany do Rzymu — jako kardynał kuryalny.

Turecki następca tronu w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj przybywa z Paryża do Wiednia turecki następca tronu. Jutro będzie on na obiedzie wydanym na jego cześć przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Belvederze. W niedzielę zaś będzie turecki następca tronu przyjęty na specyalnem, uroczystem posłuchaniu przez cesarza.

Austrya a Włochy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Włoski minister spraw zagranicznych przybędzie do Wiednia w połowie lipca.

Obiega pogłoska, że król włoski Wiktor Emanuel III. na rocznicę urodzin cesarza austryackiego — zgotować ma specyalne uczczenie ces. Franciszka Józefa.

Abdykacya króla greckiego.

Londyn. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze przynoszą alarmujące wiadomości o ostatecznie zadecydowanej abdykacyi króla Jerzego greckiego i usunięcie się całego rodu królewskiego ze stanowiska rodu panującego w Grecyi, na wypadek, gdyby na Krecie odbyły się wybory deputowanych do zgromadzenia narodowego greckiego w Atenach i gdyby to przyjęło ich do swego łona.

Rosya i Japonia.

Petersburg. (T. B.). Słychać w formie pogłoski, że między Japonią a Rosyą toczą się rokowania w sprawie kolei mandżurskich i że ta część istniejącego już ogólnego porozumienia japońsko-rosyjskiego ma być piśemnie sformułowaną.

Goście rumuńscy w Petersburgu.

Petersburg. (T. B). Rumuńska deputacya wojskowa odjechała stąd.

Kłopoty finansowe „Wilusia“.

Berlin. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm żąda podwyższenia swej listy cywilnej, nie o 3 miliony, jak przypuszczano — ale **o 5 milionów marek.**

Przed niedawnym czasem lista cywilna cesarza Wilhelma podwyższoną została o 3 i pół miliona marek, tak, że wynosi obecnie 15 milionów 700 tysięcy marek. Cesarz Wilhelm żąda podwyższenia tej sumy o 5 milionów i oświadcza, że dotychczasowa płaca mu nie wystarcza na utrzymanie siebie i dworu.

Berlin. (Tel. wł.) Obiegają pogłoski, że stronnictwa nie zgodzą się na podwyższenie listy cywilnej ces. Wilhelma.

Akcya pokojowa Roosevelta.

Waszyngton. (T. B.) Komisya Izby reprezentantów przedłożyła korzystne sprawozdanie w sprawie ustawy o utworzeniu komitetu pokojowego. Komitet ma zwiedzić obce stolice w interesie ograniczenia zbrojeń i utrzymania pokoju międzynarodowego.

Prezydentem tego komitetu ma zostać Roosevelt.

Fermenty partyjne w Galicyi.

II.

Gdybyśmy oceniali wartość polityki narodowo demokratycznej miarą pozytywnych zdobyczy, uzyskanych dla kraju i społeczeństwa, wartość ta byłaby bardzo nieznaczna. Jedyna większa akcya polityczna, podjęta przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, a raczej nie podjęta, ale rzucona jako hasło agitacyjne, mianowicie sprawa wyodrębnienia Galicyi rozpłynęła się w nicości... Czy przy zetknięciu z zimną rzeczywistością uznano pomysł ten za niewykonalny — czy z jakich innych powodów, dość, że słynne wyodrębnienie zostało już rzucone do starych rupieci, razem z wielu innymi dawnemi ideałami stronnictwa narodowo demokratycznego. Wogóle zaś, tak w tym wypadku, jak i w wielu innych podobnych, polityka narodowo-demokratyczna przedstawia się dziwnie niejasno, a nawet dwuznacznie. Nikt w swoim czasie nie wiedział dokładnie, czy „wszechpolacy“ są zwolennikami, czy przeciwnikami powszechnego głosowania. Ta sama wątpliwość panuje do dziś dnia co do ich stanowiska wobec sejmowej reformy wyborczej, pomimo znanych demonstracyi, urządzanych we Lwowie, ktorych sztuczność i nieszczerość musiała razić każdego bezstronnego obserwatora. Ale i w sprawach wyższej kategoryi są narodowi-demokraci, albo wprost chwiejni, albo starannie unikają wyraźnego określenia swoich opinii. Tak np. ich stosunek do kościoła katolickiego jest zawsze niewyraźny i jakby niepewny. Stronnictwo, które w Królestwie stanęło pewnie na gruncie katolickim i stoczyło nawet twardą walkę z żydami, w Galicyi nietylko dopuściło ich do swoich szeregów, ale pozwoliło im zająć stanowisko do pewnego stopnia kierownicze. Nikomu nie jest tajnem, że zaufanymi doradcami p. Głąbińskiego są „narodowo demokratyczno-żydowscy“ posłowie, którzy wywierają wpływ decydujący na całą ekonomiczną politykę partyi. Nikt nie wymaga antysemityzmu od narodowej-demokracyi — ale co innego jest wchodzić w dorywcze kompromisy nawet z żydami, a co innego łączyć się z nimi i przejmować się ich zapatrywaniami. Jakoż istotnie wpływ żydowski już się dobitnie zaznaczył w stronnictwie, wprowadzając tam łatwy i szablonowy liberalizm, który znalazł widocznie grunt nadspodziewanie przygotowany. I dziś stronnictwo narodowo demokratyczne jest właściwie liberalnem, w złem znaczeniu tego pojęcia, a jednocześnie stało się związkiem różnorodnych apetytów, które gdzieindziej nie znalazły zaspokojenia. Na to zaś, aby po krótkiem wahaniu zawinąć wszystkiemi żaglami do liberalnego portu, nie warto było tworzyć nowej formacyi politycznej, a nie godziło się nadużywać haseł patryotycznych, dla pokrycia celów i dążeń nie mających nic wspólnego z patryotyzmem.

A jednak monopolizowanie patryotyzmu leży w całem ustroju stronnictwa narodowo demokratycznego, począwszy od jego nazwy, a skończywszy na wiecowej frazeologii — a to zbyt hałaśliwe reklamowanie własnych uczuć, połączone z odmawianiem ich innym stronnictwom stanowi nie najmniej przykry rys charakterystyki wszechpolaków.

Drugą niemniej znamienną właściwością nar. dem. stronnictwa, jest łatwość lawirowania pomiędzy teoretycznemi zasadami a praktycznemi wymaganiami chwili. — Każde stronnictwo, gdy dochodzi do władzy, musi swoje agitacyjne bagaże porzucić i jąć się pracy pozytywnej, ale partya, która we Lwowie podkreśla tak jaskrawo narodowy szowinizm — a w Wiedniu tak łatwo ugina się wobec „państwowości“ austryackiej, która wywiesza sztandar demokratyczny, a prowadzi politykę wybitnie konserwatywną — partya taka idzie widocznie w swym oportumizmie aż do odstępstwa i musi budzić poważne obawy co do szczerości swoich intencyi.

I jeszcze jedno! Nie wiele lat minęło od chwili, kiedy, gdy chodziło o powołanie X. Stojałowskiego do Rady narodowej, wszyscy przywódcy wszechpolscy we Lwowie oświadczyli stanowczo, że raczej zrezygnują z udziału w Radzie nar., niż zasiędą w niej z tym, którego uważali wprost za zdrajcę narodu. A dziś! dziś X. Stojałowski jest witany jak tryumfator na zgromadzeniu partyi narodowo demokratycznej, a ci sami politycy, którzy ze wstrętem i oburzeniem odwracali się od niego, wyciągają doń z radością powitalne dłonie! Dziś X. Stojałowski jest niejako politycznym adjutantem p. Głąbińskiego...

Czy X. Stojałowski zmienił swoje poglądy? Bynajmniej! Zmieniło się zatem stronnictwo narodowo-demokratyczne i to tak gruntownie, że z dawnego jego programu pozostały tylko strzępy!

Quantum mutati ab illo!

Stronnictwo nar.-demokratyczne jest dziś niezawodnie potężne i wpływowe, dzięki swej wybornej organizacyi, swojej prasie i swej sile przyciągającej w obec warstw inteligentnych. Mimo to, przyniosło dotychczas społeczeństwu polskiemu więcej szkody niż korzyści, przez swoją bałamutną politykę, przez systematyczne zaostrzanie wewnętrznych stosunków w kraju i przez lekceważenie pierwiastku etycznego w politycznem działaniu. Jego powodzenia mogą być zatem trwałe tylko pod warunkiem gruntownego przeobrażenia metod agitacyjnych i lepszego ustalenia zasadniczych podstaw swego programu.

* * *

Drugiem stronnictwem, które w najnowszej fermentacyi politycznej Galicyi odegrało rolę wybitną, — jest partya ludowa.

Kto właściwie zwyciężył na Węgrzech.

Wyborny znawca stosunków węgierskich, nadesłał nam z Budapesztu następujące informacye:

Obecny prezes ministrów węgierskich, hr. Khuen Hedervary, zaraz pierwszego dnia wyborów do sejmu węgierskiego potwierdził już w Chorwacyi zdobytą renomę, że tam gdzie chodzi o zwycięstwo wyborcze, nie cofa się przed niczem, byle sobie zapewnić powodzenie. I w samej rzeczy zdobył to powodzenie zaraz pierwszego dnia wyborów. Energiczna agitacya władz komitatowych, pozyskanych przeważnie przez hr. Khuen-Hedervarego, wielkie środki pieniężne, obietnice polityczne i osobiste — wszystko to szło w parze, by pomóc obecnemu gabinetowi do zwycięstwa.

Ale równocześnie do tego zwycięstwa pomagał hr. Khuen Hedervaremu nastrój panujący wśród szerokich warstw społeczeństwa madziarskiego. To ostatnie zniechęciło się w ciągu trzechletnich rządów koalicyjnych do idei, głoszonej przez Franciszka Kossutha. Przekonano się, że sam Franciszek Kossuth nie bierze na seryo głoszonych przez siebie haseł. Z drugiej strony znowu Juliusz Justh domaganiem się odrębnego Banku węgierskiego gotów był zapędzić Węgry w awanturę ekonomiczną, której ostatecznego wyniku nikt nie mógł przewidzieć, nawet sam Juliusz Justh. Świat madziarski w ciągu ostatniego półrocza miał sposobność przekonania się, że dynastya jest zdecydowaną nie zrobić ani jednego ustępstwa więcej, — które w gruncie rzeczy złamałoby ideę przewodnią dualizmu i zmieniłoby stosunek między Austryą i Węgrami na Unię osobistą.— Pod tym względem odłączenie się Norwegii od Szwecyi było dla stronnictwa niepodległości wypadkiem bardzo niefortunnym, ponieważ pokazało Dworowi wiedeńskiemu, dokąd może dojść, jeżeli krok za krokiem będzie zezwalał na raz mniejsze, drugi raz większe, raz rzeczowe, drugi raz formalne ustępstwa, stawiane już to przez ministrów już to przez opozycyę.

Hr. Khuen-Hedervary będzie tedy rozporządzał w Izbie poselskiej znaczną większością. Jest to przecież wielkie pytanie, czy to właśnie on będzie rozporządzał tą większością głosów. Przeglądając uważnie listę nowowybranych posłów, można z łatwością spostrzec, że głównym korpusem Narodowego stronnictwa pracy, są dawni członkowie partyi staroliberalnej i to z czasów, gdy ta partya staroliberalna pod wodzą Kolomana Tiszy, a potem jego syna Stefana Tiszy, składała się głównie z kalwinów i z wolnomularzy, którzy odgrywają wielką rolę w życiu politycznem Węgier. Pod osłoną etykiety Narodowego Stronnictwa Pracy, — odbyło się wskrzeszenie kalwińsko-wolnomularskiej kliki, która przez wiele lat grupując się koło rodziny Tiszów, przyczyniła się w stopniu wysokim do zgangrenowania życia publicznego na Węgrzech.

Nie jest to przypadek, że równocześnie z powrotem kliki Tiszów na widownię życia publicznego stronnictwo katolickie ludowe poniosło podczas wyborów ciężką klęskę i straci połowę swych mandatów. Stronnictwo katolickie ludowe powstało onego czasu właśnie jako protest przeciwko rozkładowej robocie kliki Tiszów. Cała nienawiść starego, a potem młodego Tiszy koncentrowała się w walce przeciwko temu stronnictwu. Tiszowie rozumieli doskonale, że to stronnictwo może się stać dla nich bardzo niebezpiecznem, ponieważ uznawało ono dualizm tak, jak stronnictwo liberalne za podstawę porządku w wewnętrznym ustroju monarchii Habsburskiej. Było więc zdolne do ewentualnego objęcia rządów zamiast partyi liberalnej w czasach, gdy jeszcze nikt nie marzył, że Koszutowcy mogą wejść do gabinetu. Takim był też cel państwowo-polityczny, który przy tworzeniu stronnictwa katolickiego ludowego przyświecał właściwemu jego założycielowi, Janowi hr. Zichy'emu. Później Jan hr. Zichy rozstał się z założonem przez siebie stronnictwem i ograniczył się jedynie do roli męża zaufania następcy tronu. W tym też charakterze wszedł on teraz do gabinetu hr.

Khuen-Hedervarego. Ze z stronnictwem katolickiem ludowem nic go nie łączy, najlepszym dowodem obojętność, z jaką przez cały czas agitacyi wyborczej zachowywał się wobec jawnych przygotowań do zgniecenia tegoż stronnictwa.

W ostatecznej konkluzyi należy przyznać, że klęska, którą równolegle z stronnictwem ludowem katolickiem poniosła grupa posłów niezawisłości, prowadzona przez Juliusza Justha, umożliwi stronnictwu ministeryalnemu wprawienie w ruch prawidłowy machiny parlamentarnej. Jeżeli Stefan Tisza potrafi przemódz swoje zachcianki autokratyczne i arystokratyczne, to znaczy, jeżeli się zgodzi na rozszerzenie prawa wyborczego w duchu bardziej demokratycznym, aniżeli obecna ordynacya wyborcza; jeżeli nadto ministrowie węgierscy zaprzestaną podkopywania się krytym sztychem pod dualizm, zabezpieczający całkowicie prawa odrębności państwowej Węgier, a szkody dla Austryi, w takim razie nastanie na Węgrzech dłuższa era spokojnego życia politycznego. Gdyby jednak wskrzeszona teraz klika Tiszów nie umiała postępować z taktem i zachować równowagi, w takim razie bardzo prędko dzisiaj powalona na ziemię opozycya nabrałaby sił. Następstwem takiego powrotu opozycyi do zdrowia byłyby zacięte walki partyjne. Odbiłyby się one nie tylko na równowadze stosunków w samych Węgrzech, lecz także na stosunku Węgier do Austryi.

Rozbrojenie Albanii.

Nowy tryumf rozsądnej i energicznej polityki młodotureckiej.

Przywódców albańskich z Prizrendu i Djakowy powołano do Ferisowik. Na podstawie ostatnich wiadomości można twierdzić, że się oni poddadzą rządowi tureckiemu pomimo oporu, jaki będą stawiali powstańcy, zebrani koło Djakowy.

Tymczasem panuje spokój na przestrzeni od Kaczaniku do Mitrowicy i od Preszowy do Cernolijevo, jeżeli w ten sposób oznaczymy teren powstańczy. Ale i z innych miast, których jeszcze nie włączono do okręgu pacyfikacyjnego nie słychać o rozruchach. To, czego nikt się nie odważył zaproponować, to jest ogólnego rozbrojenia Albańczyków, próbują Turcy przeprowadzić pod osobistym kierunkiem ministra wojny i głównodowodzącego. Zdaje się, że znikła duma Albańczyka, który pierwotnie raczej oddałby życie, aniżeli broń.

Po wszystkich wsiach albańskich poszukują poszczególne oddziały broni. Jedną wysyłkę broni po drugiej transportują do głównej kwatery. Chrześcijanie oddają sami władzy swe karabiny systemu Martiniego i amunicyę. Jeżeli ten lub ów Albańczyk odda skałkówkę starej daty, to z czasem przecież się zdecyduje oddać trzymany w ukryciu Manlicher albo karabin Mauserowski.

Niedokładne pilnowanie granicy czarnogórskiej i serbskiej oraz pobrzeża Adryatyckiego ułatwiało wielu fabrykom broni i amunicyi przemycanie tych ostatnich do Albanii. Ogólne rozbrojenie będzie dla tych fabryk wprawdzie ciężkim, ale prawdopodobnie tylko przejściowym ciosem. — Dzięki duchowi przedsiębiorczemu przemytników greckich nawet wielka czujność turecka nie przeszkodzi dostarczaniu broni Albańczykom tak ze strony morza, jak i ze strony Czarnogórza. Prócz tego nie można całkowicie rozbroić mieszkańców pogranicznych Albanii, gdyż pozostawionoby ich wtedy bezbronnych wobec napadów granicznych czarnogórskich. — O tem są przekonani także dowódcy tureccy.

Obecnie zajęte przez wojsko tureckie okręgi Albanii będą oddane pod opiekę żandarmów zreformowanych. Liczba tych ostatnich wzmaga się z każdym dniem. Rozmieszczają ich po wsiach, które rozbrojono.

Żandarmi zreformowani, którzy wzbudzili podziw po rewolucyi konstantynopolitańskiej swym zamaszystym i eleganckim wyglądem, dobrze wyćwiczeni i wyuczeni, robią korzystne wrażenie dzięki także mundurom jasno-niebieskim. Doznaje się zadowolenia, porównując tych młodych i rzeźkich mężczyzn, wysiadających z wagonów z dotychczasowymi żandarmami albańskimi, których zwano „Saptich“. Ci ostatni, powolni i opieszali, uważali za swój główny obowiązek przestrzegać pobratymców o zbliżającem się wojsku.

Żandarm zreformowany, znienawidzony przez Albańczyków, znajdzie w ich kraju wielkie pole do działania. Będzie on musiał nagiąć ludność albańską do szacunku dla władzy i przekonać ją, że zadanie żandarma polega na zapewnieniu bezpieczeństwa ludności nieuzbrojonej.

Akcyę zapoczątkowano wspaniale. Nasamprzód oczyszczono okolicę po prawej i lewej stronie kolei. Obsadzono wojskiem główne drogi komunikacyjne jak niemniej wszystkie pozycye, a dopiero potem zaczęto ścigać bandy poruszające się w dolinie Morawy.

Główne dowództwo nad okręgiem już uspokojonym oddano w ręce Sami paszy z siedzibą w Ferisowik. Inżynier naczelny wilejatu zjechał już z swym sztabem, by rozpocząć budowę i naprawę dróg. Zacznie się budowa koszar. Żandarmeryę uzupełnią w krótkim czasie do 4000 żołnierzy. Policyę i komisarzy zarekwirują z Ueskūb, Saloniki i Konstantynopola. Naki Bey, prezydent sądu wyjątkowego, przybył już do Ferisowik i rozpocznie swą czynność.

Szefket-Torgut pasza może teraz spokojnie przenieść swą kwaterę główną dalej w głąb kraju. Przeniesie się też w najbliższych dniach z swym sztabem do Dulje, aby być bliżej okręgu Djakowarskiego. Także większa część wojsk posunie się w stronę zachodnią, gdzie się znowu zacznie nowa akcya pacyfikacyjna.

Wielkiej ilości wojsk, którą rozporządza głównodowodzący — w Albanii jest już przeszło 80 batalionów — ulegnie prawdopodobnie wkrótce i Diakowa.

W każdym razie trzeba zaznaczyć, że przyjdzie do rozmaitych niespodzianek i oporu w różnych punktach. Dlatego potrzeba było tak wielkiej ilości wojsk, co zarazem dowodzi przezorności władz wojskowych. Minister wojny, który swój pobyt na terenie powstańczym przedłużył o 20 dni, dozoruje osobiście wszystkich zarządzeń i przygotowań. Ta wyprawa wojskowa zastępuje mu manewry wiosenne, które miały się odbyć w okolicach Kossowa.

Rozbrojenie stanie się błogosławieństwem dla kraju, obfitującego w dobrą, dziś nie uprawianą ziemię i posiadającego wielką ilość minerałów, oraz wspaniałe lasy. Albania. podbita, zmieni się w wydatne źródło dochodów dla młodej Turcyi.

Albańczycy natomiast, wciągnięci do regularnej służby wojskowej, pozbywszy się swej żelaznej dumy, będą tworzyli wyborowy materyał wojskowy armii ottomańskiej.

Kraków bez wody.

Kometa szczęśliwie nas ominęła, ale grozi nam katastrofa niestety daleko realniejsza i groźniejsza, — mianowicie zupełny brak wody! Studnie wodociągowe wypróżniają się niemal do dna, i trzeba było uciec się do tak drakońskich postanowień, jak zamykanie kranów wodociągowych na cały dzień i rozwożenia wody po dzielnicach wyżej położonych. Okazuje się, że obliczenia techników, które przy zakładaniu wodociągów przedstawiano nam jako nieomylne, są zupełnie zawodne i nieścisłe. Teren wód zaskórnych, z którego czerpano wodę do wodociągów, jest niewystarczający nietylko dla Wielkiego Krakowa, ale nawet dla Śródmieścia; a tak niedawno p. prezydent częstował krakowską wodą Podgórze! Rekryminacye jednak nie wiele pomogą, chociaż rozrachunek z autorami wodociągów powinien nastąpić. Na razie jednak trzeba działać — i dlatego dziwimy się, że Rada miejska nie została zwołana celem zastanowienia się nad środkami zapobiegawczemi. — Trzeba przecież obmyślić sposoby szybkiego zapobieżenia brakowi wody, który może miasto doprowadzić do nieszczęścia i ruiny. Tu już nie pomogą dorywcze środki, tu trzeba zmienić cały system, szukać nowych źródeł, prowadzić nowe przewody! A tymczasem p. prezydent przewodniczy spokojnie komisyi wyborczej we Lwowie — a komisya wodociągowa wybiera się na Bielany w... poniedziałek! Zamiast energicznej akcyi widzimy znowu inercyę, niedołęstwo, lekceważenie interesów miasta a co najgorsza chęć zakrywania prawdy. Niesłychany zaś brak przewidywania okazał zarząd wodociągów, który dopuścił do obecnej katastrofy. Woda w studniach pod Bielanami nie wyschła przecież odrazu; ubytek wody był stopniowy i powolny, tymczasem nie zdziałano nic, aby zapasy powiększyć i mieszkańców miasta uchronić przed katastrofą. Ale nasz zarząd miejski zanadto jest zajęty wielką polityką, aby miał czas na podobne „drobiazgi“ — to też mieszkańcy porachnją się z nim przy najbliższej sposobności.

* * *

Rozporządzenia Magistratu, zezwalające na pobór wody z wodociągów tylko od godz 6 do 9 rano czyli przez godzin 3 — a zamykające wodociąg na 21 godzin, odniosły pewien rezultat, ponieważ przez tak długi czas może się w w rurach wodociągowych nagromadzić większa ilość wody. Dzisiaj też w tym czasie obficie wodę czerpano z wodociągów, ale nie we wszystkich dzielnicach. W dzielnicach wyżej położonych była wprawdzie dziś rano woda, ale w stosunkowo bardzo małej ilości.

Dziś o godz. 9 rano organy policyjne, zarządu wodociągu miejskiego i straży pożarnej kontrolowały właścicieli realności, czy wykonują rozporządzenia Magistratu. Za przekroczenie wspomnianych przepisów bowiem grozi kara od 2 do 200 K, względnie areszt od 6 godzin do 14 dni. Zaznaczyć jednak należy, iż nocy ubiegłej nie wszyscy kamienicznicy zastosowali się do przepisów Magistratu. Jak nas informują w wielu domach w różnych dzielnicach miasta w nocy około godz. 11 czerpano z wodociągu wodę obficie. Wskazuje to, iż kurki od rur wodociągowych, doprowadzających wodę do domów nie były zamknięte na noc. Natomiast w kamienicach tych rano woda była albo w bardzo szczupłej ilości albo też zupełnie jej nie było.

Dłuższy brak wody w mieście może sprowadzić katastrofę. Straż pożarna nie posiada wody w większej ilości, tak, że na wypadek ognia może grozić Krakowowi nieszczęście pożaru, który mógłby poczynić wielkie spustoszenia. Cała też straż pożarna została skonsygnowaną i wszyscy strażacy pełnią służbę bezustannie, by być w pogotowiu.

Amatorzy czystości znajdują się również w wielkim kłopocie, albowiem wskutek braku wody ani domowe ani publiczne łazienki funkcyonować nie mogą.

* * *

Wczoraj po południu pojawiły się na mieście beczkowozy, rozwożące wodę ze studzien publicznych. Pomoc ta w dzielnicach wyżej położonych, jak na Kleparzu, okazała się niedostateczną. O wodę staczano formalnie walki, w czasie których nie obeszło się bez obrzydliwych słów i bójek. Najwięcej walczyły o wodę kobiety.

Magistrat polecił także rozporządzenia, któreby umożliwiły skrapianie ulic. Ustanowiono w tym celu 3 stacye: jedną na strażnicy pożarnej, skąd elektrycznym motorem dobywa się wodę ze studni do 105 beczek, zawierających po 1500 litrów; dwie inne stacye znajdują się nad Rudawą przy ul. Łobzowskiej i przy ulicy Wolskiej, gdzie ręcznemi pompami napełnia się beczkowozy.

Ponieważ woda czerpana ręcznemi pompami nie wystarcza, ustawiono na Groblach i przy ul. Garncarskiej 2 lokomobile dla dobywania wody z Wisły i Rudawy.

* * *

Dziś rano rozwożono wodę w beczkowozach po Kleparzu i ul. św. Filipa. Woda w beczkowozie, przeznaczonym dla Kleparza była tak brudna i niemożliwa do użycia, że publiczność, która wody tej do naczyń nabrała, musiała ją wylać. Widząc to rozwożący wylali wszystką wodę z beczkowozu do rynsztoku i kanału. Na ul. św. Filipa zaś nikt nie wiedział, że rozwożono wodę; zresztą była ona również niemożliwą do użycia.

Woda ta pochodziła prawdopodobnie z Rudawy lub Wisły, bo trudno przypuścić by w studniach publicznych tak brudna woda się znajdowała. Magistrat zatem daje mieszkańcom Krakowa wodę mętną i brudną z Wisły i Rudawy. Prawdziwą przyjemność musi stanowić picie takiej wody.

* * *

Studnie wodociągowe na Bielanach są bardzo małe. W niektórych woda nie sięga nawet metra głębokości. Jak nas informują w studniach bielańskich ubywa wody coraz bardziej.

* * *

Od jednego z fachowych znawców spraw wodociągowych i łączności opadów atmosferycznych z dzisiejszym brakiem wody w mieście otrzymujemy następujące informacye:

Tłómaczenie się zarządu wodociągu miejskiego, iż wody brakuje z powodu anormalnej zimy — nie jest pozbawione słuszności. W północnej bowiem i środkowej Europie przy budowie wodociągu liczy się bardzo dużo na zbiorniki wiosenne. Te zaś powstają przy normalnych zimach. Jeżeli są w zimie liczne opady śnieżne, które topnieją powoli i na wiosnę dopiero — woda powstająca z topnienia śniegu wchodzi w ziemię i zasila znacznie jej wilgotność, tak, że zbiorniki wodociągowe bardzo dużo tej wody pochłaniają i choćby lato było upalne, dostarczyć potrafią dostatecznej ilości wody. Zima ubiegła zaś była anormalną. — Wprawdzie były opady śnieżne, te jednak natychmiast po spadnięciu topniały, tak, że w lutym i marcu była już wiosna pogodna, pozbawiona opadów atmosferycznych. Wiosenne zatem zbiorniki zawiodły. Wskutek tego też wody będzie brak w mieście przez całe lato, jeśli oczywiście opady atmosferyczne temu nie zaradzą.

* * *

Brak wody daje się szczególniej odczuwać w szpitalach i klinikach, w zakładach naukowych i laboratoryach. Klinika położnicza uniwersytecka **nie przyjmuje chorych wskutek braku wody.**

Z dnia na dzień.

Ohydna zbrodnia popełniona w Warszawie na Stanisławie Chrzanowskim nie jest jeszcze wyjaśnioną. Aresztowany hr. Bohdan Ronikier zaprzecza w niej swego udziału i stara się wykazać alibi.

Zbrodnia, rzecz prosta, poruszyła umysły. Reporterya znalazła dla siebie żer znakomity. Więc też pojawiły się w brukowych pismach warszawskich rozmaite może prawdziwe, może fałszywe (co do niektórych wiadomo, że napewno fałszywe) opowiadania z przeszłości obwinionego. Trudno wreszcie zaprzeczyć, iż owa „opinia“ zajęła nieprzychylne stanowisko względem hr. Ronikiera i w części odgrywała rolę sędziego śledczego.

Pochwalać tego nie można. Sprawiedliwość powinna iść swoim biegiem — „opinia“ do niej mieszać się nie powinna. Co do tego dwóch zdań być nie może.

Więc też najzupełniej godzimy się na oburzenie, jakiemu dały wyraz niektóre pisma warszawskie z powodu zachowania się dzienników brukowych. Oburzenie to przedostało się nawet do pism galicyjskich.

Godzimy się, — ale maleńka uwaga.

Po każdej głośnej zbrodni było to samo niezdrowe nią zajmowanie się, tak samo względem oskarżonego czy oskarżonej „opinia“ była nie litosna — ale poważne dzienniki nie oburzały się. Raptem dziś... ocknęły się.

Czy to stała poprawa, czy też wyjątek?

Zdaje nam się, niestety, że... wyjątek. A wyjątek dlatego, że oskarżony jest hrabią. Gdyby oskarżono nie hr. Ronikiera, ale jakiegoś Ronikierowskiego, małego urzędnika lub rzemieślnika, lub Ronikierowską szwaczkę czy gospodynię — to oburzenia by nie było. Coby to obchodziło pisma konserwatywno-pańskie (bo takie właśnie się oburzają), że się rzucono na cześć jakiegoś tam lub jakiejś tam, że ich potępiono przed wyrokiem.

A dodajmy jeszcze, że w tym wypadku pisma brukowe, choć źle postąpiły, mogą przytoczyć na swą obronę pewne łagodzące okoliczności. Oskarżony był znany w szerokich kołach i to jako jeden z tych, „co nie sieją ni orzą“. Zwłaszcza dziennikarze znali go dobrze jako... kolegę, gdyż wydawał pismo humorystyczne z dodatkiem (większym od pisma) poświęconym wyłącznie opisom balów, przyjęć, ślubów, chrzcin, polowań i wszelkich zabaw u jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych. Znano go i z wielu innych stron niesympatycznych, co też miało swój wpływ na zwrócenie uwagi w jego stronę jeszcze przed aresztowaniem.

Bądź co bądź życzyć sobie należy, aby to „wyjątkowe“ oburzenie nie było przemijające, aby odtąd zawsze „poważna“ opinia karciła niepoważną pogoń za sensacyami, bez względu na cześć oskarżonych, którzy jeszcze mogą okazać się niewinnymi. Bo wierzcie, szanowni redaktorzy jaśnie pańskich dzienników, że tyle warta jest cześć hrabiego, co burżuja, chłopa i robotnicy. A nawet więcej tych ostatnich, bo to może być jedyny ich „majątek“.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Kwiryniusza; pojutrze w niedzielę Bonifacyi.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 36; zachód przypada o godz. 7 minut 40, długość dnia godzin 16 minut 04.

Polak posłem do sejmu krajowego Bośni i Hercegowiny. Posłem do sejmu bośniackiego z

Wielka Pipidówka bez wody.

W ostatnich dniach maja, roku pańskiego 1910, w wodociągach Wielkiej Pipidówki, zaczęła się pokazywać woda z każdym dniem mętniejsza i w coraz mniejszej ilości. Wielcy pipidowianie przyzwyczajeni do znoszenia z anielską cierpliwością stu siedmnastu plag, specyalnie pipidowskich, ogólniej galicyjskich i generalnie — dualistycznie austryackich — w milczeniu znosili i tę sto ośmnastą. Nadszedł jednak moment, że najenergiczniejsze dojenie kurków wodociągowych przestało wydawać pożądany skutek: dnia 2-go czerwca woda wogóle przestała płynąć i szlus. Wtedy „Czas“, słynny z obywatelskiej odwagi, zaatakował w sposób niesłychanie parlamentarny dyrekcyę wodociągów. (Brakowało tylko ciskania szklankami á la Puryszkiewicz, ale chowano troskliwie owe sprzęty, choć nieużyteczne, by módz wmawiać w Europę, że jednak była niegdyś woda w Pipidówce).

Zaatakowana dyrekcya natychmiast odpowiedziała — wedle jednych, w sposób świadczący niezbicie, że jedynemi miejscami, zawierającemi wodę są.... głowy członków dyrekcyi, wedle drugich, z druzgocącą logiką. My należymy do tej drugiej kategoryi i do niej przyłączą się niebawem nasi czytelnicy. Jak bowiem brzmiała odpowiedź dyrekcyi? „Gdy Pipidówka była małą, mała ilość wody była dużą ilością wody, a gdy się Pipidówka stała wielką, duża ilość wody stała się małą ilością. (Gdzież tu woda — w złośliwem tego słowa znaczeniu?). Po drugie: zima była bezśnieżna (święta prawda). Po trzecie: gdy deszcz nie pada — jest sucho, a gdy pada jest mokro (także święta prawda). Skąd ma się brać mokrość w wodociągach, gdy panuje generalna suchość? (Najświętsza prawda). Jeżeli więc suchość potrwa, mokrości nie będzie; ale między 10 a 30 czerwca zwykle padają świętojańskie deszcze, więc gdy deszcze upadną w ilości należytej, zjawi się ponownie woda w pipidowskich wodociągach“. Rzeczowa ta, naukowa i nie wodnista deklaracya (zamieszczona w porannym czwartkowym numerze „Czasu“) nie uspokoiła i nie zadowolniła nikogo. Pipidowczanie, nie mając w domu co pić, czem się myć i w czem gotować, wyemigrowali do handelków, gdzie — zrezygnowawszy z mycia się i jedzenia potraw gotowanych — pili piwo, wino i inne alkohole. Część eleuterzystów heroicznie wymarła, większość atoli przeszła na alkoholizm i tę sprzątnęło niebawem „delirium tremens“.

Alkohol, jak wiadomo, działa podniecająco. Rozpoczęły się wiece, krzyki; wrzenie podsycała do niemożliwości rozsobaczona prasa, z „Czasem“ na czele, drukująca jaknajwodnistsze artykuły, na które popyt był niesłychany. Osoby zamożne wsypywały całe stosy tego rodzaju artykułów (zwłaszcza omawiające ustawę kanałową, regulacyę Wisły i Rudawy) do wanien, zanurzały się w nich po szyje (jeżeli wolno się tak wyrazić) i wmawiały w siebie, że używają ożywczej, chłodzącej kąpieli. Gdy koło połowy czerwca upały się zwiększyły, gdy wbrew zapowiedziom dyrekcyi wodociągów, żadna mokrość z przeczystych lazurów, na duszącą się wśród chmur pyłu Pipidówkę spaść nie chciała, księgarnie poczęły wyprzedawać partytury oper niektórych polskich kompozytorów i komplety dzieł niektórych polskich filozofów, do użytku jak wyżej.

Wtedy to, obdarzony — jak twierdzi korespondent wiedeński „Głosu Narodu“ pojętną głową Doża Tigro — który dotychczas łykał był niby angielską, a własną flegmę — począł działać. Przedewszystkiem sprowadził z Paryża mistrza Stykę i kazał mu w Barbakanie wymalować Ocean Atlantycki. Mistrz wywiązał się z zadania szybko i genialnie, bo — jako fałszywy teren — ustawił szereg — pustych — syfonów, z sufitu zaś zwieszała się na sznurku butelka prawdziwej, zapieczętowanej (pieczątka: tygrys w czarno-żółtem polu) wody giesshüblerskiej, którą to butelkę zwiedzający panoramę mieli prawo oblizywać za koronową opłatą.

Następnie Doża Tigro zaciągnął dziesięcio-milionową pożyczkę na 17 procent po kursie 32 za sto, sprawił pięćdziesiąt moździerzy wielkiego kalibru, ustawił na dachu pałacu Larysza i kazał strzelać dniem i nocą w niebo, dla sprowadzenia deszczu, wedle znanej, ale wątpliwej recepty. Przez tydzień, z powodu piekielnego hałasu, nikt w Pipidówce oka nie zmrużył, ale najmniejszy obłoczek nie wypłynął na czysty lazur. Natomiast, ze znajdującego się w zaszczytnem sąsiedztwie siedziby Doży kościoła franciszkańskiego, wypadły wszystkie witraże Wyspiańskiego.

Doża sprzedał moździerze po zniżonej cenie patryotycznej firmie Schleyenów i zwołał na nadzwyczajne posiedzenie Radę miejską. Obrady były długie i wodniste. Zgodzono się na „wysadzenie“ komisyi meteorologicznej, hydrograficznej, ekonomicznej, statystycznej i wnioskowo-podróżniczej. Prezesem tej ostatniej został poseł amerykański, pan Doboszyński, obmacany dokumentnie na posiedzeniu przez wszystkich radców, pragnących z marynarki tego, który przez tyle dni był w kontakcie z Oceanem, wydobyć choć krzynkę wilgoci. Pan Doboszyński wilgoci z siebie nie puścił, ale okazał, że ma w głowie... olej; albowiem zażądał miliona na podróż po Europie, by zbadać, gdzie najobficiej padają deszcze, a następnie, zakupiwszy tam tereny i ustawiwszy balje w odpowiedniej ilości (od patryotycznej firmy Schleyenów zakupione), urządzić dostawę deszczówki pociągami specyalnymi, do Pipidówki.

Tymczasem nadszedł dzień 21 czerwca, dzień znowu epokowy. Do Pipidówki przybył minister Weisskirchner. Gość w dom — Bóg w dom. Wedle staropolskiej tradycyi przyjęto gościa — ku jego wszelako zdumieniu — tem, co było najrzadszem, bezcennem — wodą. Tak jest: zamiast uczty, Rada miejska ofiarowała ministrowi szklankę wody; wody, sprowadzonej specyalnym pociągiem z wsi, w której minister ujrzał światło dzienne.

Po wodę tę jeździł specyalny komitet, z prezesem hr. Wodzickim na czele, przyczem hrabia uroczyście zapewnił, że nie będzie to woda z Rydzyny. Pisma opozycyjne insynuowały później złośliwie, że była to jednak woda rydzyńska, które to przyjęcie ministra powiększyło długi Pipidówki o 243 651 koron i 1½ halerza. Te same pisma doniosły, iż minister mył się piwem monachijskiem; prawdą natomiast było, iż minister mył się najrzetelniejszym prazdrojem pilzneńskim.

Minister wypił szklankę wody, wyjechał, a dżdżu, jak nie było, tak nie było. Minęła epoka deszczów świętojańskich, minął lipiec, przyszedł sierpień, nastała sucha jesień, zjawiła się bezśnieżna zima, zdołano odbyć posiedzenie w sprawie odnowienia budynków kościoła św. Idziego i postawienia pomnika Kościuszki — bez rezultatu, albowiem przed głosowaniem caluteńka rada poszła do Wenzla na piwo, czemu dziwić się trudno, i więcej do sali posiedzeń nie wróciła. A deszczu wciąż nie było, choć wszystkie komisye wygotowywały, a raczej wysmażały wodniste referaty.

W roku pańskim 1912 Doża zwołał posiedzenie nadzwyczajne rady miejskiej, która postanowiła sprzedać całe urządzenie wodociągowe i wszystkie rury patryotycznej firmy Schleyenów. Ktoś zaprotestował, ale ktoś inny zmiażdżył go uwagą: „trzeba być rurą, by dbać o rury... puste“.

Radca Daszyński mówił już tylko o „jedzeniu potu ludu“; o piciu wogóle marzyć już mogły tylko bardzo zamożne jednostki.

Aż nareszcie roku pańskiego 1913, 1 maja, na co „Naprzód“ później słusznie zwrócił uwagę, ukazały się groźne chmury nad Pipidówką i padły — o godzinie 12 minut 7 popołudniu, pierwsze krople rzeczywiście mokrego dżdżu. Cała ludność wyległa na błonia. Doża zwołał natychmiast — u Wenzla — posiedzenie rady miejskiej. — Postanowiono udać się in gremio na błonia, by dzielić uciechę ukochanego ludu. Przedtem zaś rozkazano komisyom zaprzestać pracy i zaproponowano patryotycznej firmie Schleyenów urządzenie wodociągów *da capo*.

Pochodu rady miejskiej, w dniu tym, kto go widział — nikt nie zapomni. Radcowie po tyloletniem nie myciu się, kroczyli w strojach kąpielowych; a na czele, zawsze pełen godności i spokoju, szedł doża Tigro, o kształtach szlachetnych, w miarę obfitych, z orderem na szyi i czarno-żółtym kostyumie kąpielowym.

Deszcz, na widok obnażonego Doży, zamienił się w ulewę, zmywającą dostojne kształty. Za przykładem ukochanego władcy poszła cała ludność i Wielka Pipidówka sprawiła sobie na Błoniach gremialną, tyle upragnioną kąpiel, podniósłszy głowy i otworzywszy usta.

Ulewa, choć to nie była epoka deszczów świętojańskich, zamieniła się jednak w trzydniówkę, wobec czego zupełnie suche koryta Wisły i — nieprzełożonej jeszcze Rudawy — wypełniły się po brzegi, a nawet wylały tak, że woda dosięgła nawet pałacu Larysza.

I gazety, z „Czasem“ na czele, zaczęły znowu piorunować: poprzednio nie było wody i było źle, teraz było jej za dużo i także było źle. Doża polecił komisyi, która miała importować wodę do Pipidówki, zająć się studyowaniem eksportowania wody z Pipidówki. Ale w kasie już były pustki. Doża pożyczył więc znowu dziesięć milionów na 32 procent po 7 za sto, ale konsorcyum zażądało w dodatku oddania w zastaw orderu i czarno-żółtych majtek. Nareszcie w czerwcu wszystko uspokoiło się, na niebie i ziemi, albowiem, z porady pana Grodyńskiego, Doża kazał rozciągnąć nad Pipidówką olbrzymią ceratę, a wszystkich dziennikarzy wpakował do ula. I tylko „Sztuka stosowana“ domagała się ozdobienia ceraty motywami swojskimi, przyczem potworzyły się partye „pazdurzystów“, „leluistów“ i „wycinankarzy“. Wobec tej rozterki Doża powierzył ozdobienie ceraty patryotycznej firmie Schleyenów w „sposobie“ kowatso-berlińsko-ruskim, ze względów „wyższej“ polityki.

Ponieważ zaś komitet pomnika Kościuszki wciąż dawał znaki życia, a gremialne oglądania do rezultatu nie doprowadzały, Doża wydał rozkaz, by na konia, zdjąwszy figurę Kościuszki, wsadzić jego własną, z orderem na szyi, w grecko-kąpielowym stroju i tak zmodyfikowany pomnik postawić przed odwachem, tyłem do wieży ratuszowej. Kostyum pomalowany został przez mistrza Stykę na kolor czarno-żółty.

Tym sposobem lojalności stało się zadość, epokowe, katastroficzne zdarzenie i epokowe rządy po wszystkie — suche i mokre — czasy upamiętnione zostały.

A teraz, błagajmy o deszcz, który oby się nie stał trzydniówką.

kuryi katolickiej inteligencyi wybrany został Polak, Dr Wiktor Jankiewicz, adwokat w Dolnej Tuzli w Bośni, rodem z Gorlic w Galicyi. Dr Jankiewicz ukończył gimnazyum w Jaśle, zaś studya uniwersyteckie odbywał częścią w Krakowie, częścią w Pradze, poczem uzyskał stopień doktora praw na uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studyów poświęcił się chwilowo adwokaturze w Galicyi, poczem wstąpił na praktykę sądową w Bośni, gdzie wkrótce znowu przerzucił się do adwokatury, której się już w zupełności poświęcił. Obecnie jest adwokatem w Dolnej Tuzli, gdzie zaskarbił sobie takie zaufanie, iż pomimo swego obcokrajowego pochodzenia, uzyskał jeden z czterech mandatów sejmowych w kuryi katolickiej inteligencyi. Liczy obecnie czterdzieści kilka lat życia. Dr Jankiewicz jest synem mieszczanina gorlickiego, p. Józefa Jankiewicza.

Kraków, dnia 3 czerwca

Procesya w oktawę święta Bożego Ciała odbyła się wczoraj wieczorem po Rynku krakowskim. Procesyę prowadził infułat X. Krzemiński przy udziale bardzo licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Około celebranta szli starsi cechów krakowskich i niesiano chorągwie cechowe. W procesyi wzięło udział bardzo wiele publiczności krakowskiej, jak i ludzi z okolicy. Wszystkie sklepy w Rynku głównym były na czas procesyi zamknięte.

Konik Zwierzyniecki. Zaraz po procesyi kościelnej odbył się tradycyjny obchód „Konika Zwierzynieckiego". „Tatar", p. Śladowski, wyjechał na Rynek z ul. Brackiej, złożywszy pierwotnie hołd przed pałacem książęco-biskupim i mieszkaniem prezydenta miasta. „Tatar" harcował po rynku w otoczeniu halabardników z tureckimi proporcami i chorągwiami i okrążając Rynek, zatrzymał się przed gmachem Banku galicyjskiego, pałacem pod „Baranami" i pałacem Spiskim — gdzie rzucano mu datki pieniężne. Dodarłszy do handlu Hawełki, gdzie go gościnnie uraczono, nawrócił na Zwierzyniec.

Harcom lajkonika przypatrywały się rzesze publiczności, wśród której uwijali się małoletni przestępcy. Kilku z nich aresztowano za kradzieże.

Policya aresztowała również kilku mężczyzn, którzy swojem zachowaniem się wobec kobiet wywołali publiczne zgorszenie.

Walne Zgromadzenie członków Banku przemysłowego. Krakowscy akcyonaryusze Banku przemysłowego otrzymali wraz z statutem zawiadomienie, że pierwsze konstytuujące Walne Zgromadzenie członków Banku przemysłowego odbędzie się dnia 21 b. m. przed południem we Lwowie w sali Wydziału krajowego.

Wiec rodziców i wychowawców odbędzie się w sobotę dnia 4 b. m. o godzinie 6 wieczór w sali Rady miejskiej w Krakowie, celem omówienia: 1) zaniedbania w wychowaniu młodzieży; 2) zwalczanie demoralizacyi wśród młodzieży.

Półkolonie dla dzieci w parku Jordana. Tak samo jak w roku przeszłym, sekcya pań Tow. walki z gruźlicą, zorganizowała półkolonie dla dzieci w parku Dra Jordana. Dzieci przebywają w parku od godziny 8 rano do 5 popołudniu pod umiejętną opieką. Matki, które pragną swe dzieci oddać do kolonii, mogą się codziennie zgłaszać do fizyka miejskiego Dra Tomasza Janiszewskiego (ul. Garnczarska l. 2) o godzinie 3 popołudniu, lub do Dra M. Wojczyńskiego (ul. Stachowskiego l. 10) o tej samej porze. Tylko dzieci zbadane mogą być przyjęte, ponieważ kolonia ma na celu działanie zapobiegawcze przeciwko gruźlicy, więc dzieci chore z gruźlicą otwartą przyjmowane nie będą. Wiek dzieci od lat 4 do 7.

Z teatru miejskiego. W sobotniem przedstawieniu „Chorego z urojenia" oprócz p. Zelwerowicza, który gra rolę tytułową, wystąpią pp.: Słubicka, Arkawinówna, Nowakowska, Solska, Mielnicki, Stanisławski, Jednowski, Jarszewski, Mieczyński i Brandt. W komedyi Fredry: „Jestem zabójcą!" grają pp.: Jarszewska, Zarzycka, Siemaszko, Stępowski, Józef Węgrzyn i Szymborski. W niedzielę teatr miejski daje tylko jedno przedstawienie, wieczorem o godz. $7^1/_2$: „Wieczór trzech króli" Szekspira z p. Zelwerowiczem w roli sir Tobiasza Czkawki.

Z teatru ludowego. *(zast.)* Teatr ludowy wystawił wczoraj wesoły wodewil „Ułani księcia Józefa", przeróbkę dokonaną przez autora, kryjącego się pod pseudonimem Mazura z niemieckiej farsy: „Husarenfieber". Niemiecka sztuka jest satyrą na wojskowe urządzenia pruskie i na słabość kobiet do błyszczących mundurów oficerskich.

W przeróbce pozostawił autor zasadnicze momenta oryginału, tylko husarów pruskich przemienił na ułanów polskich, którzy każdej chwili gotowi są zarówno do walki o ojczyznę jak i do zabawy. Sztukę ilustruje muzyka oparta na swojskich motywach.

Teatr ludowy wystawił ją starannie. Po za pewnymi anachronizmami, które znających epokę ks. Józefa uderzyć musiały, gra artystów była poprawna. P. Poleński stworzył wyborną postać starego wiarusa. Z pośród poruczników grą wyróżnili się pp. Bończa i Karliński. Natomiast p. Wolski, któremu przypadła ważniejsza rola był zanadto monotonny i sztuczny. P. Turski odtworzył bardzo dobrze wojskowego ordynansa. PP. Jarmiński, Szarkowski i Kowalski stworzyli znakomite typy mężów zaniedbanych przez żony, których umysły zajmują się wyłącznie młodymi porucznikami.

Z pań wyróżniły się pp. Rozwadowska, Gawlikowska i Grabowska. Reszta grających starała się dostroić do gry ogólnej. Sztuka podobała się publiczności i może liczyć na powodzenie.

Diorama Grunwaldzka w Krakowie. Na placu św. Ducha rozpoczęto w dniu dzisiejszym roboty około budowy Dioramy Grunwaldzkiej. Projekt budynku opracował p. Tlachna. Obraz przygotowują artyści malarze pp. Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski. Diorama będzie miała 11 metrów długości, a 7 wysokości. Prawdopodobnie z dniem 1 lipca nastąpi otwarcie dioramy.

Z Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa. Walne zgromadzenie członków Tow. odbędzie się w sobotę 4 b. m. o godz. 5 ej w sali posiedzeń Izby handlowej (Długa 1).

Wycieczka do Niepołomic. Komitet z łona „Straży Polskiej", urządzający wycieczkę do Niepołomic w celu sypania Kopca Grunwaldzkiego, przypomina, że termin zgłoszeń na wycieczkę upływa w sobotę wieczór. W wyjątkowych razach dla osób zamiejscowych i t. p. przyjmować się będzie zapisy tylko do godziny 11.

Koszta biletu kolejowego do Podłęża tam i z powrotem wyniosą od osoby 1 kor. 40 halerzy, od dzieci do lat 10 połowę. Zgłoszenia im wcześniejsze tem więcej pożądane, bo ułatwią komitetowi zarezerwowanie odpowiedniej ilości wagonów.

Echa włamania do akcyzy. Policya aresztowała wczoraj, 23-letniego murarza Karola Trzycińskiego, jako drugiego sprawcę włamania do akcyzy miejskiej na Grzegórzkach. Aresztowany pierwotnie pod zarzutem włamania do akcyzy Piotr Ogrodnik — odstawiony został do sądu karnego.

Wydziałowa szkoła żeńska im. Sienkiewicza w Podgórzu, wyprzedziła wszystkie inne szkoły w oddaniu hołdu pamięci króla Jagiełły.

Staraniem dyrektora, p. Świby, urządzono dnia 1 czerwca w dużej sali szkolnej, pierwszy w kraju szkolny wieczorek grunwaldzki. Program wypełniły: deklamacye, kantaty i odegranie utworu scenicznego pod tytułem „Nawrócony", napisanego specyalnie w tym celu przez p. Maryana Horwatha, a poprzedzonego prologiem, wygłoszonym przez córkę autora, pannę A. Horwathównę. Przedstawienie zakończono złożeniem hołdu Wiekuistej Królowej naszej Matce Boskiej Częstochowskiej.

Dzięki umiejętnej a niestrudzonej pracy nauczycielki tejże szkoły, pani Maryi Tarnowskiej, wypadła całość bardzo ładnie, wywierając na słuchaczach i widzach silne i podniosłe wrażenie.

Sala była szczelnie przepełniona. Między innymi przybyli: X. prałat Gruszecki z duchowieństwem miejscowem, poseł i burmistrz Maryewski, inspektor szkolny Udziela i bardzo wiele innych znanych osobistości.

Czysty dochód przeznaczono na d a r g r u n w a l d z k i i d l a b i e d n y c h d z i e c i.

Pogoda. Dnia 2-ego czerwca termometr doszedł od + 12·6 do + 25·3 C., barometr wahał się.

Dnia 3-ego czerwca o godzinie 7-mej rano stan barometru 742·5 mm., termometru + 18·1 C., wiatr: cisza.

Kronika zamiejscowa.

Wybuch prochu w Przemyślu. W sprawie eksplozyi w Przemyślu donoszą, że wybuch uszkodził także dwa sąsiednie domy. — Powodu wybuchu nie stwierdzono. W piwnicy zajęci byli dwaj chłopcy kupca Schanzera, lecz niewiadomo, czy palili oni kawę na maszynce elektrycznej, czy manipulowali coś koło naboi z prochem. Dotychczas niewiadomo, co się stało z nimi. Prawdopodobnie zginęli. Z pod gruzów wydobyto zwłoki dozorczyni Anny Szczepankowej, 28-letniej, która była w stanie błogosławionym, oraz ręce, należące do innych zwłok. Przypuszczają, że zginęły 4 osoby. Dwadzieścia kilka osób jest rannych odłamkami szkła.

Prace ratunkowe prowadzone są dalej w nocy przy pochodniach z zachowaniem wielkiej ostrożności, gdyż zachodzi obawa dalszego wybuchu nabojów dynamitowych, które były również w piwnicy. Akcyę ratunkową pełnią trzy kompanie pionierów i straż pożarna.

W magazynie, w którym nastąpił wybuch, złożone było paręset worków kawy, wartości 60.000 koron, wiele pak herbaty, wartości 10.000 koron, oraz znaczna ilość wiktuałów, wartości 30.000 koron.

Nadto w magazynie był w żelaznej skrzyni przechowywany proch strzelniczy.

Schanzer twierdzi, że w skrzyni było tylko 10 kg. prochu, natomiast rzeczoznawcy wojskowi powiadają, że musiał w skrzyni być albo dynamit, albo przynajmniej 100 kg. prochu, bo inaczej wybuch nie miałby takiej siły.

Nasuwa się pytanie, w jakim celu trzymał Schanzer proch w piwnicy.

Jeden z dzienników lwowskich, pisząc o wybuchu, podaje, iż eksplozya była tak silna, że w pobliskim magistracie i w sądzie urzędnicy i obecni interesanci od siły wstrząśnienia popadali na ziemię, wszytkie meble runęły, obrazy pospadały ze ścian, pułapy się zarysowały.

Rozprawę sądową, jaka się właśnie toczyła, natychmiast przerwano.

Z powodu wybuchu panuje w całem mieście wielkie przygnębienie.

Demonstracya przeciw surowym egzaminatorom. Studenci uniwersytetu lwowskiego wygwizdali prof. Grabskiego i Gryzieckiego za to, że nadzwyczaj surowo egzaminowali i palili wszystkich, którzy siadali do egzaminu. Wczoraj miało siąść 7 z tych 3 zlękło się i cofnęło się; czterech zaś siadło i ani jeden z nich nie zdał egzaminu.

Nowym dyrektorem magistratu lwowskiego zamianowała Rada miejska radcę Karola Jakubowskiego, dotychczasowego szefa magistratu.

O język polski. Z Poznania donoszą: Zeszłego roku policya rozwiązała zebranie „Sokołów" w Katowicach rzekomo za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach przez używanie języka polskiego w obradach. Sąd pierwszej instancyi oddalił skargę Towarzystwa, obecnie jednak sąd apelacyjny uznał rozwiązanie za bezprawne i skazał policyę katowicką na ponoszenie kosztów sądowych.

Pielgrzymka z Rusi w Warszawie. Powracającą z Jasnej Góry pielgrzymkę, złożoną z 2000 o s ó b z Wołynia, Podola i Ukrainy, podejmowano w Warszawie niezwykle serdecznie.

Na dworcu powitało gości liczne grono Warszawian z p. Lucyanem Kobyłeckim na czele. Z dworca udano się do najbliższego kościoła św. Barbary, gdzie odprawiona była msza dla pielgrzymów, którzy następnie długim, barwnym sznurem wyruszyli na miasto, kierując się ku dzielnicy staromiejskiej.

O godzinie 6 wieczorem wszyscy pielgrzymi zgromadzili się na olbrzymim dziedzińcu gmachów podominikańskich. Tu zastawiono dla nich stoły.

Rozdawano mięso gotowane (1000 funtów, dar Zgromadzenia rzeźników), kiełbasy itd. (800 funtów, dar Zgromadzenia wędliniarzy), chleb (dar kilku piekarń).

Jadło rozdawała młodzież i panie. Wśród ożywionej pogawędki rozlegała się czysta polszczyzna — często z akcentem rusińskim — ale tu i owdzie słychać było język litewski.

Po przemówieniach chór Tow. muzycznego wykonał szereg pieśni, a gdy zapadł wieczór, zapalono światła wokół figury Matki Boskiej. Po modlitwie i śpiewach wspólnych pielgrzymi udali się na spoczynek w zabudowaniach podominikańskich, a dzień następny poświęcili zwiedzaniu Warszawy.

Przykre wrażenie na pielgrzymów, jak i na witające ich osoby wywarła okoliczność, że na dworcu otoczono pielgrzymkę kordonem strażników i żandarmów (!) i przez dwie godziny (!) sprawdzano bilety.

Ze świata.

Zamach puszką z konserwami. Z Berlina donoszą: Gdy pruski następca tronu onegdaj w południe po ukończeniu parady jechał do zamku przez plac zamkowy, jakiś człowiek rzucił puszkę od konserw, która padła pod nogi policyanta. Sprawcę ujęto i poddano go pod obserwacyę psychiatryczną.

Okazało się, że puszka, rzucona na placu zamkowym, była napełniona fasolą. Człowiek, który ją rzucił, znany jest policyi od dłuższego czasu jako chory umysłowo. Nazywa się Abraham Eierweiss, rodem z Rosyi i jest kupcem.

Rzucenie puszki z konserwami w czasie przejazdu następcy tronu wywołało wielki popłoch. Powszechnie panowało przekonanie, że był to zamach. Eierweiss uważany jest oddawna przez władze za umysłowo chorego ale nieszkodliwego.

„Voss. Ztg" donosi, że opowiadał on w ostatnim czasie, iż chce popełnić wielki czyn, któryby zwrócił na niego uwagę całego świata. — Eierweiss jest autorem broszury, w której opisuje różne swoje przygody i rozmowy z uczonymi i literatami. Uznał on siebie za proroka i zbawcę świata. Często wygłaszał on publiczne wykłady, na których zwykle przychodziło do awantur, ponieważ nikt nie rozumiał jego mistycznego sposobu mówienia.

Mianowania w sądownictwie. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jana Dębskiego, Dr Sziojma Hersza Staina i Dr Józefa Chojnackiego, oraz praktykanta konceptowego skarbu Emila Rudzińskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Piątek. „Dzieje Orestesa". Ceny zniżone (popularne).

Sobota. „Jestem zabójcą". Komedya w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry. „Chory z urojenia". Komedya w 3 aktach Moliera. Pierwszy gościnny występ p. Zelwerowicza.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Piątek. „Ułani księcia Józefa".
Sobota. „Ułani księcia Józefa".
Niedziela. „Ułani księcia Józefa".

Ze sportu.

Z awiatyki.

N a j m ł o d s z y a w i a t o r k r a k o w s k i uczeń V. klasy gimnazyum św. Anny p. Saloni, którego wzlot na festynie kolonii wakacyjnych, obudził żywe zainteresowanie, pracuje również nad budową nad budową motoru własnej konstrukcyi. Plany motoru zostały przychylnie ocenione przez znawców.

Celem umożliwienia wzlotu zbudowano w parku Dra Jordana rozbieżnię wysoką na 7 metrów, która umożliwi młodemu awiatorowi dokonanie wzlotu na wysokości 5—8 metrów.

* * *

Z Saint Louis donoszą, iż prezydent tamtejszego klubu aeronautycznego Lamber rozpisał nagrodę 40.000 dolarów na jazdę na przestrzeni 650 mil z Indianopolos przez St. Louis do Chicago i napowrót.

W Wiener Neustadt podczas prób z aeroplanem „Etrich III." spadł pilot Illner z niewielkiej wysokości, przyczem doznał obrażeń lewej ręki i zdrapania skóry na twarzy. Aparat jest uszkodzony i nie będzie mógł wziąć udziału w konkursie budapeszteńskim.

U biorącego udział w meetingu budapeszteńskim awiatora Zselyiego stwierdzili lekarze ciężkie wstrząśnienie mózgu. Jury przyznało mu nagrodę hr. Karolyiego.

Do „Daily Telegraph" donoszą z Nowego Jorku: Podczas ćwiczeń wojskowych, które mają się odbyć w czerwcu w Chattanooga, rząd chce zbadać, czy awiatorzy mogą zabrać z sobą 200 do 300 funtów materyału wybuchowego przy szybkości 45—50 mil na godzinę i z wysokości ¼ mili rzucać je w tarcze. Awiator Hamilton podjął się zadania rzucenia 75 bomb, a porucznik Frouli objął służbę rekognoscyjną w aparacie.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Poniżej podajemy niektóre wyniki wyścigów konnych z dnia 2 czerwca (informacye biura E. Lackenbachera w Krakowie).

Bieg IV. Llubar-handikap, nagroda 6.500 koron — 1200 mtr. Adriena „Osman" 1. (5 : 1), A. Drechera „Bougre" 2. (10 : 1), księcia Jerzego Lubomirskiego „Bezigue" (12 : 1) i hr. E. Batthaniego „Gourmande" (6 : 1) w martwym biegu 3, biegało 17.

Bieg V. Wielkie wojskowe Steeple-chase, nagroda honorowa i 6000 koron, ofiarowana przez cesarza, oficerowie jeżdżą — 4000 mtr. Rotmistrza E. Lukacza „Szerenyi" 1. (3 : 1), por. bar. Eug. Rothschilda „Anegdote" 2, (2½ : 1), por. E. Störza „Kulik" 3, (6 : 1).

Bieg VI. Handikap, nagroda 4000 koron — 2000 mtr., księcia Jerzego Lubomiskiego „Florisdorf" 1, (5 : 1), Stef. Bambergera „Larifari" 2, (6 : 1), Ign. Zangena „Eunice" 3, (6 : 1), biegało 10.

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
M a r y a n D ą b r o w s k i

Nadesłane.

ZDRAJCY.

Powieść Filipa Oppenheima.

60

Na szczęście drzwi uchyliły się wnet i Milica Rajkowicz znalazła się w tej samej sieni, w której Brand uległ tak niedawno niespodziewanemu zamachowi. Księżniczka nie znajdowała się tu widocznie po raz pierwszy, bo skierowała się bez wahania na dziedziniec ozdobiony w środku zielonym skwerem i marmurowym wodotryskiem. Przybyła tu sama, ale odźwierny, który jej był drzwi otworzył towarzyszył jej do drzwi sali parterowej, gdzie pożegnał ją głębokim ukłonem.

— Powiedz panu twemu, że tu jestem — rzuciła krótko księżniczka.

— Jego ekscelencya śpi jeszcze, ale rozkazał się natychmiast obudzić w razie przybycia waszej wielmożności — odparł służący, niknąc za kotarą.

Księżniczka rzuciła się niedbale na miękką kątną kozetkę, ponad którą udrapowaną była wzorzysta tkanina spięta w środku wielkim półksiężycem, co wszystko razem tworzyło nad jej głową, jakby rodzaj alkowy czy namiotu. Obfitość wspaniałych roślin, kwitnących w kosztownych wazonach, przesycała powietrze aromatycznymi zapachami; słońce zbliżające się już ku południowi przedzierało się do sali przez czerwone przezroczyste firanki, oblewając wszystko falami krwistych promieni.

Księżniczka nie czekała długo na swego gospodarza. Ukazał się on wnet, witając ją z nieco kwaśną galanteryą.

— Szczęśliwy jestem, że panią widzę chociaż prawdę mówiąc — to szaleństwo przychodzić tu w w biały dzień. Jutro może będziemy panami położenia, ale dziś jeszcze należałoby zachować trochę ostrożności, tembardziej, że ten wasz zwaryowany król odniósł jakoby jakieś zwycięstwo, którem się przechwala ze zwykłą chełpliwością. Widziała pani afisze.

— Widziałam i cóż stąd?

— Król ma tu jeszcze trochę przyjaciół, którzy mnie szpiegują. Nie jestem tu więc bezpieczny, dopóki nie odbędzie się projektowany zamach stanu. Dla zmylenia pozorów rozpuściłem pogłoskę o moim wyjeździe, wchodząc zaś tu tak pewnie, naraża mnie pani na odsłonięcie mego incognita, co jest niebezpiecznem.

— Zdaje mi się, że każde spiskowanie, naraża na niebezpieczeństwo, mogłeś pan o tem wcześniej pomyśleć, przystępując do naszych układów. Ale tymczasem odpowiedz mi pan przedewszystkiem, co się stało z Brandem?

— Och pani — odpowiedział Goryszkin, składając ręce na piersiach. — Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby go przyzwoicie uprzątnąć, ale wymknął mi się znów. Cóż zrobić? Człowiek jest tak źle obsłużonym zdala od swej ojczyzny. Sądzę jednak, że w najbliższej przyszłości powetuję sobie to niepowodzenie.

— Jak pan śmiesz zapominać do tego stopnia o naszej umowie. Mamże wciąż powtarzać, że włos nie powinien spaść z głowy Waltera Branda, gdyż inaczej...

Nie skończyła, drżąc z oburzenia. Białe okrycie osunęło się z jej ramion, odsłaniając wykwintną jedwabną suknię, obciskającą niezrównaną jej kibić. Wielkie jej oczy ciskały błyskawice, pierś falowała szybko, a dokoła niej unosiła się odurzająca woń kosztownych fijołkowych perfum.

Nie spiskuje się bezkarnie z piękną kobietą i Goryszkin zauważył już oddawna, że księżniczka jest nieskończenie ponętną, nigdy jednak nie uświadomił sobie tak jasno, jak dziś siły wrażenia, jakie wywierała na nim ognista kobieta.

Cyniczny uśmiech ukazał się na ustach starego l o w e l a s a i nie spuszczając oka z ponętnego zjawiska, które miał przed sobą, zbliżył się nieznacznie do drzwi wchodowych, a obróciwszy klucz w zamku, wyjął go i schował do kieszeni. Następnie przybliżył się do księżniczki mówiąc:

— Nie uwierzę nigdy łaskawa pani, abyś mogła obdarzać względami swymi człowieka stojącego o tyle niżej od siebie, abyś udzielać mu miała łask, których odmawiasz innym godniejszym.

— Stajesz się pan dziwnie zuchwałym i niedyskretnym. Nie mam obowiązku zdawać komubądź sprawy z natury uczuć, które wiążą mnie z panem Brand. W każdym razie wolą moją jest, aby mu się nic złego nie stało. Mówię to chyba dość jasno i powinno to panu wystarczyć.

— Nie wystarcza mi to jednak — odparł spokojnie Rosyanin. Zmierzyła go od stóp do głów wzrokiem pełnym pogardy. On jednak nie spóścił oczu, owszem, nie przestawał przypatrywać się jej z wyrazem, który zdradzał aż nadto wymownie budzącą się w nim namiętność. Wyrzucał sobie teraz w myśli, że lekceważył dotąd miłość księżniczki do Anglika, uważając ją zresztą za przelotny tylko kaprys. Należało już dawno pozbyć się niewygodnego rywala i wyzyskać należycie przewagę swą nad tą dumną kobietą, którą sam los oddawał w jego ręce. No, ale teraz ma ją wreszcie w swej mocy, musi więc być mu powolna. Stanął przed nią w ten sposób, że zagradzał jej drogę do drzwi zamkniętych zresztą szczelnie i zaczął przemawiać do niej głosem, któremu usiłował nadać brzmienie łagodne i przekonywujące, nie zdając się rozumieć, że tak osoba jego, jak zabiegi miłosne obudzić mogą tylko wstręt w tej, do której były zwrócone.

— Księżniczko! — mówił — to przecie niemożliwe, abyś pani dotąd nie odgadła, co było istotną sprężyną mego postępowania. Cóż mnie naprawdę obchodzi Montewerdya i jej król? Jeśli pracowałem tak gorliwie nad utorowaniem drogi do tronu waszemu bratu, to robiłem to jedynie w nadziei otrzymania nagrody z rąk waszych. Dziś, gdy jesteśmy już prawie u celu, oczekuję należnej mi zapłaty, a w razie ostatecznym sięgnę sam po nią. O piękna moja krasowico! rozumiesz chyba o jakiej myślę zapłacie. Ton jego stawał się coraz zuchwalszy, zbliżył się o krok do księżniczki, która wyciągnęła rękę przed siebie, jakby chcąc mu nakazać milczenie.

— Radzę wam hrabio zaprzestać — rzekła z gryzącą ironią — bo tylko litość i szacunek, jaki mam dla waszego wieku, nie pozwala mi wykazać wam dość jasno, jak wam nie do twarzy z temi wynurzeniami i jaką się pan okrywasz śmiesznością.

Goryszkin zgrzytnął zębami z hamowaną wściekłością.

— Strzeżcie się piękna księżniczko, aby szkarłatne wasze usteczka nie skrzywiły się do płaczu wprzód, nim miałyby się śmiać z mego powodu. Miałabyś pani czuć żal i gniew do mnie za to, że czar twojej piękności opętał mnie swoim urokiem.

— Oszalałeś pan do reszty. Wstyd mi do prawdy za siwą głową hrabiego Goryszkina. Czyż pan sobie wyobrażasz, że ci wolno będzie narzucać mi się bezkarnie w tak bezczelny sposób. Żegnam pana i radzę ochłonąć w samotności.

Skierowała się ku drzwiom i szarpnęła silnie za klamkę, co oczywiście nie odniosło żadnego skutku.

Goryszkin śmiał się z cicha, zacierając ręce.

— O! — zawołał — Rajski ptaszek nie wydostanie się tak łatwo z klatki, przygotowanej na jego przyjęcie. Cóż zresztą lepszego czeka cię poza obrębem tego domu? — Wojna, krew, król, który tobą wzgardził lub ten twój angielski gagatek, który już chyba dość długo cieszył się twoją łaską.

Księżniczka tymczasem, przekonawszy się, że jest zamkniętą, odwróciła się chcąc jak zazwyczaj, sterroryzować nieproszonego zalotnika chłodem swym, dumą i wzgardą, ale człowiek, którego miała przed sobą, nie był w niczem podobny do dawnego Goryszkina. Zrozumiała, że nie uwolni jej stąd za żadną cenę i że czuje się w tej chwili zupełnym hanem położenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem Spółki komandytowej „Głosu Narodu“. — Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. P. Dobrzańskiego w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.